

Czyją onucą jest Henry Kissinger?



Adam Wielomski: Na zjeździe globalistycznych elit w Davos 99-letni Henry Kissinger zbulwersował wielu stwierdzając, że jeśli Zachód nie nakłoni Ukrainy do kompromisu granicznego z Rosją, to dojdzie do powstania sojuszu rosyjsko-chińskiego.

Wypowiedź ta doprowadziła liberalne media i polityków do spazmatycznych ataków. W paroksyzmie wściekłości Ukraińcy wpisali prawie stuletniego polityka na listę osób, które nie zostaną wpuszczone na Ukrainę. Co ciekawe, także po stronie politycznie realistycznej na Kissingera spadły baty, kiedy przez niektórych naszych kolegów został uznany za przebrzydłego amerykańskiego globalistę. Tymczasem Kissinger w Davos „mówił Kissingerem”. I mówił to samo od czasu, gdy w 1957 roku wydał swoją wielką rozprawę o Metternichu i Kongresie Wiedeńskim (A World Restored: Castlereagh, Metternich and the Restoration of Peace, 1812-1822): warunkiem trwałego pokoju jest stworzenie koncertu mocarstw i pilnowanie na świecie zasady równowagi.

Od kilkudziesięciu lat Henry Kissinger naucza, że hegemonia nad światem jednego z mocarstw oznacza całą serię wojen. Hegemon ciągle kogoś napada i dyscyplinuje, aż doprowadzi do narodzin sojuszu wszystkich pozostałych mocarstw przeciwko niemu, co wywołuje serię wojen trwających tak długo, aż hegemon osłabnie i powróci zasada równowagi oparta na zgodzie mocarstw. Dlatego Kissinger nie dążył nigdy do amerykańskiej hegemonii nad światem, chcąc podzielić się wpływami z Europą,

ZSRR i z Chinami. Dlatego Donald Trump chciał uczynić tego sędziwego polityka swoim doradcą, rozumiejąc, że trwały pokój wynikać może tylko z podzielenia się przez USA władzą nad światem. Dlatego dziś Kissinger ostrzega Amerykanów, że popierając Ukrainę tworzą sojusz Moskwa-Pekin, co zwiastuje wojnę o hegemonię nad światem. Ten głos jest zresztą już chyba spóźniony, gdyż „jastrzębie” z Waszyngtonu już ten sojusz wymusiły. Dlatego nie nazwałbym nigdy Kissingera globalistą. Przeciwnie, jego zdaniem pokój zapanuje tylko wtedy, gdy świat będzie trwale podzielony między współdzielące władzę mocarstwa. Gdyby dziś rządził w Białym Domu słuchający Kissingera Trump, to nie mielibyśmy wojny za naszą wschodnią granicą!

Magdalena Ziętek-Wielomska: Myślę, że Kissinger jednak był globalistą, ale hołdował innej wizji globalizacji niż choćby amerykańscy neokonserwatyści. Obecność Kissingera w Davos ma charakter wręcz symboliczny. To on był nieformalnym patronem Klausa Schwaba w czasach, gdy ten zakładał swoje Forum w 1971 r. I rzeczywiście organizacja w Davos dobrze wpisywała się w realizację strategii Kissingera, która zakładała wzmocnienie Europy i nawiązanie licznych relacji choćby z Chinami czy Indiami. Przypomnijmy, że jak to opisywał Zbigniew Brzeziński pod koniec lat 60-tych strategzy amerykańscy uznali, że najlepszą drogą do odprężenia zimnowojennego będzie uczynienie z Europy Zachodniej pomostu do tego, by Zachód i Wschód mogły się coraz bardziej zbliżać do siebie.

Ostpolitik Willego Brandta była częścią realizacji tego planu, jak również KBWE w Helsinkach czy też właśnie Forum w Davos. Polityka ta przyniosła wymierne rezultaty w postaci wciągnięcia Chin do współpracy z Zachodem a przede wszystkim: demontażu Bloku Wschodniego. Warto przypomnieć, że w kręgach niemieckiej chadecji, realizującej doktrynę Hallsteina, polityka Brandta uznana została za zdradę narodową. Jest to ważne, gdyż w ostatnich tygodniach w niemieckiej prasie coraz częściej powraca krytyka Ostpolitik, co zapowiada powrót

niemieckiej polityki rewizjonizmu. Podważanie zasadności współpracy z Rosją od lat 70tych oznacza powrót do idei politycznych z czasów Adenauera. I bynajmniej, wbrew niektórym głosom w Polsce, nie jest to przejaw li tylko zależności RFN od Ameryki, ale samodzielne odgrzewanie starych kotletów. To stary spór między Bismarckiem a Wilhelmem II, w którym – na poziomie globalnym Kissinger reprezentuje tego pierwszego, a większość niemieckich polityków z CDU, którym przyklaskuje Soros, tego drugiego.

[Myśl Polska](#)